

s.7

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (23)

Ucieczka z Witkowa

W 1937 roku do placówki Strażnicy Granicznej w Witkowie zgłosił się strażnik Władysław Wróblewski. Przeniesiony został służbowo z placówki Zabini, położonej na granicy z Prusami Wschodnimi. Teraz mieszkał w Kamieniu Krajeńskim, a do służby dojeżdżał sześć kilometrów — do placówki w Witkowie. Kierownikiem w Witkowie był przodownik Kazimierz Maleniewicz, a zastępcą — Alfons Malicki, wyznaczony na to stanowisko w ostatnim miesiącu 1937 roku.

Witkowie oddalonym od granicy załedwie o jeden kilometr istniało przejście graniczne. Przychodzili na zabawy urządzone przez Polaków młodzi Niemcy z ówczesnego Gronau, (obecnego Gronowa) niejednokrotnie bez przepustek. Przyjeżdżano ich serdecznie. Ale nasza młodzież obawiała się pójść na zabawę po drugiej stronie granicy. Stała przepustką do Niemiec posiadał najbogatszy rolnik z Witkowa — Sprackowski, który prawie całą swoją ziemię posiadał po stronie niemieckiej. Ostatnio, za rządów hitlerowskich, nie mógł już przywozić swoich plonów do Polski, zobowiązany był je sprzedawać w Niemczech.

Niespełna kilometr na północ od Witkowa płynęła spokojnie Kamionka, poruszająca młyn wodny starego Niemca Joppa od dawna wyeksploatowanego na przyjeździe Hitlera. Młynarz miał ponadto spore gospodarstwo rolne. We wrogosci do Polski wychowywał swego syna, Brunona. Syn też stał się wkrótce właścicielem majątku, a że był 15-letnim kawalerem i miał dużo czasu całą swą energię

poświęcił organizacji Jugend Deutsche Partei.

W ostatnim dniu sierpnia 1939 roku Wróblewski zakończył służbę o godzinie 18, by rozpocząć ją wczesnym rankiem dnia następnego. Na noc do domu w Kamieniu nie pojechał: zona i tak już kilka dni wcześniej z czwórką dzieci ewakuowała się do Inowrocławia. Wraz z nią pojechała tam również rodzina listonosza (strażnik Wróblewski wraz z rodziną w czasie okupacji mieszkał w Kamieniu Krajeńskim).

Strażnicy: Alojzy Jaworski i Jan Stupałkowski mieszkali w jednym budynku, u Warnkego. W połowie sierpnia żona Jaworskiego, wracając z Chojnic przywiozła niepokojącą wiadomość o ewakuowaniu się wszystkich rodzin urzędniczych. Zaraz też postanowili opuścić Witkowo. 26 sierpnia pożegnali Pomorzę, wyjechali pociągiem do Warszawy.

Stupałkowska z pięcioletnim synem i młodszą córeczką pojechała do rodziny męża zamieszkałej w pięknej miejscowości: wczasowej Druskienki nad Niemnem, a Jaworska z dwoma chłopczykami — starszy miał załedwie cztery lata — pożegnała się z sąsiadką w stolicy i prawdopodobnie pojechała do Hrubieszowa, wyznaczonego na miejsce ewakuacji. Mąż jej pochodził z Kowla na Ukrainie.

Witkowo opuściły też pozostałe rodziny strażników: Talaśki, Malendowicza, Malickiego, Góreckiego i Jachlewskiego. Dopadł wyjechał z tołkami — nie zdolał ustalić. Wiadomo tylko, że w czasie okupacji przebywał w rejonie Witkowa rodzina Jachlewskiego z sześciorgiem dzieci. Strażnika zatrudniała firma „Klamd” w Kamieniu,

budująca szosy. Natomiast Talaśkowie przebywali w rodzinnych stronach.

Zona strażnika Stupałkowskiego wracając z Niemna nielegalnie przekroczyła granicę radziecko-niemiecką i powróciła do swojej matki w Sepólnie, która w ostatniej chwili przed wojną zabrała i zabezpieczyła jej meble z Witkowa. Hitlerowcy natychmiast ją aresztowali i przez 24 godziny przesłuchiwali, chcąc dowiedzieć się czegoś o jej mężu, który, jak wspominali kolezdy — ponoć poległ w Grudziądzu. Był on przewodnikiem psa śledczego, zwanego „Lalką”. Przez ten cały czas biegał za strażnikiem, a kiedy zgubił ślad, biedny powrócił na placówkę i przez pewien czas błąkał się w Witkowie. Prawdopodobnie został zastrzelony. Stupałkowska

niedaleko szlabanu zaniepokojeni wybuchami z kierunku Chojnic. Potem usłyszeli taki wybuch również na południu. Talaśka, mamy wojnę — odezwał się Wróblewski do kolegi, Pamietał pierwszą wojnę światową, jak na froncie francuskim w wojsku Wilhelma obsługiwał ka rabin maszynowy. Został poważnie ranny, a potem uciekł stąd w powstaniu wielkopolskim.

Nagle usłyszał trzask łama nego szlabanu, który później utrwalony został w jednym polskim filmie. To było tutaj na drodze koło Witkowa. Tylko akcja w filmie toczy się w pięknym plenerze — faktycznie zaś mgła zmniejszała widoczność, i tak słaba z powodu zasłony dymnej. Pancernie pojazdy Guderiana przekroczyły granicę pod

Strażnik Talaśka wyjechał z Witkowa wcześniej, z uwagi na podwyższenie wiek, zaś Wróblewski udał się do placówki, która była już pusta.

Rozważał, jak ich uczono na kursie w Rawie Ruskiej, że w razie zagrożenia kierownik placówki opuszcza ją ostatni. Wiedział, że telefon na placówce był już nieczynny w nocy. Miejscowi Niemcy z „piątą kolumną” gorliwie wykonali swoje zadanie i to nie tylko tutaj.

Drugi patrol strażnika Jana Stupałkowskiego, z lewego styku, już wcześniej opuścił granicę.

Strażnik Wróblewski dogonił kolegi i razem, zdyszanym, uciekali do Kamienia. Omineli sportową strzelnicę, na której jeszcze niedawno odbywali ćwiczenia. W miasteczku zatrzymali się przy

żołnierzy Obrony Narodowej, kwateryjnym na sali obok komisariatu, zaś na parterze mieściły się biura Zyda Kamintera handlującego zbożem. Przygłębny budynek do dzisiaj zdobi sześciokorona gwiazda i nie ma wątpliwości, kto był jego właścicielem.

Pluton żołnierzy wyposażony został w 50 nowych rowerów przez miejscowy warsztat ślusarski Ignacego Dobera, który zakupił je wiosną 1939 roku w firmie Wasilewskiego w Bydgoszczy. Do każdego roweru Dober przyręcał specjalne uchwyty do zaczepienia karabinów przy ramie. Za szybkie i solidne wykonanie tych prac komisarz szeregował go na browning. Wracając powiedział: — Strzelaj tylko do hitlerowców. Przecież wiedział, że właśnie w Kamieniu mieszkało wielu aktywnych Niemców. Tutaj, podobnie jak w Sepólnie, od lat znajdowała się Delegatura Biura Sejmowego kierowana przez zarządcę, do którego wchodził: Rudolf Frenk, Anna Ausloif, Wojciech Weiland (po wejściu Hitlera pełnił funkcję burmistrza — „bürgermeistra”). Wilhelm Schulz i Edward Schulz (młynarz) oraz pastor Hiegner. Mieściła się również kierowna na przez proboszcza Pawła Lessele zmarłego w 1936 roku kasa „Reiffeisen”, która pośredniczyła w przekazywaniu środków pieniężnych z niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych przeznaczonych na szpiegostwo w pasie granicznym. Biuro kasy prowadziła Niemka Muzolf. Już w 1929 roku według informacji policyjnych, podejrzanych o współpracę z wywiadem niemieckim było na terenie powiatu Sepólna 21 osób, w tym narodowości niemieckiej 15 i 6 polskiej.

Do Kamienia przyjeżdżały też na rowerach siostry diakonistki; ich klasztor mieszkał się w Wieborku. Pod pozorem akcji charytatywnej spełniały służbę kuryerską. Przywoziły do placówki Deutschtumbundu korespondencję ze szpiegowskimi informacjami, która miejscowe zakonnice zaopatrzone w stałe przepustki na legalne przekroczenie granicy łatwo przenosiły do Niemiec. („Dzieje Sepólna i powiatu”). e.d.n.

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI



Wesele strażnika granicznego Hipolita Adamczyka, w Lutówce — 1933 r. (Zdjęcie ze zbiorów Bogumity Przybyłek z Sepólna). Reprod. STEFAN CIESŁAK

przez całą okupację ciężko pracowała w tartaku. W 1943 roku zmuszona została do przyjęcia obywatelstwa niemieckiego.

Tymczasem strażnik Wróblewski przeprał się w stodole u miejscowego rolnika na przeciw placówki i bardzo wczesnym rano udał się na patrol w kierunku granicy wraz ze starszym strażnikiem Alojzym Talaśką stali

Gronowem, posuwały się również polami pozostawiając wieś na północy. Na popołudniowym skraju wsi przystanęli, by zaraz popędzić w kierunku „Policzna”. Ich celem było wbić się kłosem jak najdalej na wschód pomiędzy Kamieniem a Sepólnem.

Patrol strażników w ukryciu opuszczał granicę i od północy wpadł jeszcze do Witkowa po swoje rowery.

ulicy Głównej 12 (obecnie Bieruta 21). W tym ceglanym budynku z 1902 roku ozdobionym gzymsami i ażurowym wysuniętym balkonem, od połowy 1937 roku umieszczony był na pięttrze komisariat Straży Granicznej i posterunek drugiej linii. (Przedtem biura znajdowały się w rynku). Tuż przed wybuchem wojny komisariat wzmocony został plutonem